Rok XXV. Petroków, 9 (21) Listopada 1897 r. Nr. 47.

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . .	rs. 3 kop. 20
półrocznie .	rs. 1 kop. 60
kwartalnie .	rs. — kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . .	rs. 4 kop. 80
półrocznie .	rs. 2 kop. 40
kwartalnie .	rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia. reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:

W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Będzinie* W. Janiszewski Stan. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Sosnowcu* W. Jermułowicz. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:

W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione przyjmujące prenumeratę.

Z Miasta i Okolic.

— **Kolej warszawsko-wiedeńska,** ongi słynąca z wzorowego porządku i najpilniej uwzględniająca interesy podróżującej publiczności, dziś wywołuje prawie bezustanne a najzupełniej uzasadnione skargi ze strony tyranizowanej przez nią publiczności. Zwłaszcza te dystanse drogi, które ze względu na najbardziej ożywiony ruch pasażerski największą cieszyć się powinny opieką, odczuwają najdokuczliwiej nowy kurs na drodze wiedeńskiej, z godnym lepszej sprawy uporem pielęgnowany.

Panowie kontrolerzy biletów (a tych jest legijon), niedość że bezustannie w dzień czy w nocy niepokoją podróżnych, ale przyjmują często, względem nich ton najzupełniej niewłaściwy. Dalej na przestrzeni Ząbkowice - Sosnowiec pociągi stale bywają tak przepełnione, że pasażerowie literalnie duszą się w nich, lub wprost dla braku miejsc zmuszeni są zostawać na stacyjach, oczekując na pociąg następny, co w miejscowości, w której czas liczy się na wagę złota, na dotkliwe naraża ich straty. W Sosnowcu przy odejściu pociągów pasażerowie wypuszczani bywają gęsiego przez połowę drzwi, co znów powoduje tłok niesłychany i niebezpieczny; w takich bowiem warunkach łatwo być okradzionym. Idźmy dalej:

Bilet wykupiony do Warszawy lub nawet i Petersburga daje prawo zatrzymania się na każdej stacyi pośredniej, byle tylko podróż nie trwała dłużej nad czas na bilecie oznaczony; tymczasem między Sosnowcem i Dąbrową, bilet ważny na jedną dobę nie daje prawa do zatrzymywania się w Będzinie, *pomimo* że Będzin uważany jest za przystanek i pasażer jadący doń z Sosnowca lub Dąbrowy musi płacić za całą przestrzeń między temi stacyjami. Wskutek tego rozporządzenia, pasażer jadący z Dąbrowy do Sosnowca, jeśli potrzebuje zatrzymać się w Będzinie płacić musi klasę 2-ą 40 zamiast 20 kop., a klasę 3-ą 26 zamiast 13 kop.

Jeżeli pasażerowi podróż z Dąbrowy do Sosnowca z zatrzymaniem się w Będzinie wypadnie odbyć pociągiem pospiesznym, dopłacić on musi do cen wyżej przytoczonych jeszcze 25%—tymczasem... pociąg *pospieszny* pomiędzy wymienionemi stacyjami *idzie o 8 minut wolniej* od pocztowego, a o 7 m. wolniej od osobowych!.. Wogóle całą przestrzeń od Warszawy do Granicy pociąg pospieszny przebywa *tylko* o 50 minut prędzej (!) a z Granicy do Warszawy *tylko* o 25 minut prędzej od osobowego (!), co bynajmniej nie usprawiedliwia podwyżki w cenie biletu aż o 25%!

Pociąg wychodzący z Piotrkowa o g. 9 m. 31 rano w stronę Granicy i Sosnowca *nie staje w Dąbrowie ani w Będzinie;* pomimo to stacyja Piotrków sprzedaje do stacyj tych bilety, nie uprzedzając pasażera, że w Ząbkowicach wysiąść powinien, zkąd dopiero o 2 m. 10 następnym pociągiem wyjedzie do Dąbrowy lub Będzina. Pociąg znów wychodzący z Sosnowca o 7 wieczorem, a z Granicy o 7 m. 10 wieczorem, nocuje w Piotrkowie, zkąd wyrusza dalej dopiero o 5 m. 55 rano, o czem również nikt pasażarów nie ostrzega. Dyrekcyja zimowy rozkład jazdy wprowadziła nie ogłosiwszy go prawie w żadnem piśmie, nie obznajmiwszy z nim wcześniej nawet służby stacyjnej i pociągowej, tak, że pasażerowie jadący w dniu wprowadzenia rozkładu byli ciemni jak tabaka w rogu i od nikogo ze służby kolejowej nic dowiedzieć się nie mogli, bo nawet pp. kontrolerzy nie wiele więcej wiedzieli od konduktorów.

Jeżeli do powyższego dodamy stałe spóźnianie się pociągów towarowych po każdym nowym rozkładzie jazdy, spóźnianie dochodzące aż do 48 godzin (!)—to będziemy mieli dokładne wyobrażenie o postępie kolei Warszawsko - Wiedeńskiej, ale o postępie wstecznym.

— **Rozszerzenie operacyj Towarzystwa kredytowego m. Piotrkowa.** Donoszą nam z Petersburga ze źródeł najbardziej wiarogodnych, że p. minister skarbu zgodził się w zasadzie na rozszerzenie operacyj naszego Towarzystwa kredytowego na miasta powiatowe naszej gubernii. Dotychczas z żądaniem przyłączenia się do tutejszego Towarzystwa wystąpiły miasta Tomaszów, Będzin i Radomsk. Kwestyja ta będzie zapewne przedmiotem narad na najbliższem posiedzeniu połączonych władz Towarzystwa.

— **Towarzystwo kredytowe miejskie.** Organizator i pierwszy kierownik dyrekcyi naszego towarzystwa kredytowego miejskiego p. Aleksander Babicki, zniewolony interesami familijnemi wyprowadził się do Łodzi, a tem samem z wielkim żalem stowarzyszonych zmuszony był ustąpić ze stanowiska, na którem położył wiele zasług dla młodej naszej instytucyi kredytowej. W skutek rezygnacyi p. Babickiego wyrodziła się potrzeba uzupełnienia kompletu dyrekcyi, uszczuplonego już poprzednio przez wyjście z jej składu dyrektora p. Cezarego Jachimowskiego, który, ze względu na urząd zajmowany w służbie rządowej obowiązków *dyrektora* pełnić nie mógł.

Zwołane na dzień 7 b. m. zgromadzenie ogólne, z powodu niedostatecznej liczby stowarzyszonych przybyłych na posiedzenie, do skutku nie doszło; zgodnie więc z wymaganiami ustawy drugi termin wyznaczono na dzień 14 b. m., t. j. na niedzielę zeszłą na godzinę 3-ą po południu. Posiedzenie otworzył prezes komitetu nadzorczego p. Władysław Otto i po skonfrontowaniu listy przybyłych, których znalazło się w sali posiedzeń 54, wezwał zebranych do wyboru przewodniczącego zgromadzeniu. Na urząd ten jednomyślnie powołano p. Cezarego Jachimowskiego, który wyjaśniwszy zgromadzonym cel zebrania, wezwał ich do wyboru jednego dyrektora i jednego zastępcy dyrektora. Że zaś przed rozpoczęciem wyborów dyrektor p. Józef Majcherski i zastępcy dyrektorów pp. Julijan Kijeński i Wilhelm Silbersztein zrzekli się urzędów, postanowiono przeprowadzić wybory dwóch dyrektorów i trzech ich zastępców. Zgromadzeni, nie przyjmując rezygnacyi p. Majcherskiego, powołali go ponownie na dyrektora przez aklamacyję, co zniewoliło p. M. wybór przyjąć. Na opróżnione jeszcze cztery miejsca w dyrekcyi wybrano przez głosowanie na dyrektora p. Władysława Otto 44 głosami, na zastępców pp.: Karola Rudowskiego 34 głosami, Wilhelma Silbersteina 30 głosami i Faustyna Wyżnikiewicza 11 głosami.

Taki rezultat wyborów osłabił komitet nadzorczy, z którego tym sposobem wyszli pp. Otto i Wyżnikiewicz. Przewodniczący więc zgromadzenia zarządził wybory dwóch członków do komitetu nadzorczego, na których jednogłośnie wybrano p. Stanisława Srzednickiego i Cezarego Jachimowskiego.

Następnie, zgodnie z ustawą, członkowie komitetu nadzorczego powołali na prezesa komitetu p. Stanisława Srzednickiego; członkowie zaś dyrekcyi na prezesa dyrekcyi p. Władysława Otto. Wybór to nader szczęśliwy; obaj bowiem kierownicy obu władz towarzystwa, jako specyjaliści prawnicy znani z energii i obywatelskich uczuć, zwłaszcza p. Szrednicki, rzeczoznawca pierwszorzędnej powagi, niezawodnie oddadzą Towarzystwu nieocenione usługi.

Doskonały kurs listów zastawnych, oględność przy wydawaniu pożyczek, wolna atoli od biurokratycznych formułek, obok energicznego załatwiania spraw bieżących, wróżą młodej tej instytucyi pomyślny dalszy rozwój dla dobra miasta, które ciężko powoli, wzrasta jednak bezustannie.

— **Więzienie w Piotrkowie,** jak wiadomo mieszczące się w śródmieściu, w dzielnicy najbardziej zaludnionej, jest jedną z najdotkliwszych plag naszego grodu, jako rozsadnik chorób zakaźnych, które, wskutek przeludnienia gmachów więziennych i niespecyjalnego urządzenia znajdują tu poważne siedlisko. Więzienie nasze nie posiada własnego szpitala, a na użytek chorych można było zarezerwować zaledwie tylko sześć pokoi, w których w roku zeszłym mieściło się 768 chorych. Wszystkich zaś aresztantów w 70 celach było w r. z. 2,714; których utrzymanie i odzież kosztowały rs. 36,810.

Połowę gmachów więziennych w roku ubiegłym odrestaurowano gruntownie kosztem rs. 32,799, a mimo to ani stan hygieniczny więzienia ani jego wewnętrzne urządzenie nie o wiele polepszonemi być mogły. Tymczasem skarb jeszcze w r. 1883 kupił za miastem obszerny plac za rs. 4,900 i plany oraz kosztorysy gmachów więziennych dawno już opracowane zostały. Koszt budowy nowego więzienia obliczono wedle rzeczonych planów na rs. 450,000. Obecnie skarb płaci p. Lewkowi Lewińskiemu za dzierżawienie domu na pomieszczenie warsztatów więziennych i aresztantów odsiadujących karę po rs. 5,000 rocznie, a ponieważ kontrakt zawarto na lat 14, ogólna suma komornego wyniesie rs. 70,000, do której dodawszy wydane w r. z. na restauracyje gmachów więziennych rs. 32,799 — będziemy mieli rs. 102,799 wydanych nieprodukcyjnie. Nie lepiej że wybudować specyjalny gmach więzienny odpowiednio urządzony i tym sposobem uwolnić miasto od niebezpieczeństwa, jakiem grozi mu ustawicznie skupienie tylu ludzi na tak małej przestrzeni, celowi najzupełniej nieodpowiedniej?

Sprawę tę podnosiliśmy już nieraz i nieraz jeszcze zapewnie będziemy zmuszeni do niej powrócić...

— **Kiermasz**. W połowie przyszłego miesiąca będziemy mieli wielki i gwarny kiermasz na wspólny dochód Straży ogniowej i Towarzystwa dobroczynności!.. Nie wątpimy, że się uda, gdyż teraz już starają się o to jego organizatorowie i myślą, jakby go urozmaicić. Więc między sklepami ma być jeden z własnemi wyrobami pracowitej gromadki pań naszych, których się uprasza, aby jaknajliczniej zechciały w nim uczestniczyć; więc ma być jakaś scena wyrwana żywcem z obchodów zwyczajowych ludu naszego; więc na jarmarku znajdą się najprzeróżniejsze typy nasze uliczne; więc grajki, przekupnie, handlarze, figlarze uliczni, śpiewający żebracy etc. etc. etc. Będzie się można ubawić i naśmiać dowoli—a jednocześnie przyjść w pomoc obu, tyle użytecznym instytucyjom. Czekamy z niecierpliwością...

— **Dla ochronki.** Maluczko a po domach i chatach zabłyśnie gwiazdka Bożego Narodzenia i przy jarzącej choince rozbawiona dziatwa znajdzie mniej lub więcej bogate łakocie i zabawki. Radosnej tej chwili niemniej niecierpliwie wygląda dziatwa w ochronkach naszych, dziatwa uboga, tak mało w szarem swem życiu licząca chwil jasnych. A jakże łatwo uczynić ją szczęśliwą, gdyby każdy dom, każda rodzina złożyła skromny datek z odzieży, tanich przysmaków i skromnych zabawek. Czytelnicy a zwłaszcza czytelniczki nasze niezawodnie wezną do serca sprawę ubogiej dziatwy i już obecnie gromadzić zaczną przedmioty na gwiazdkę dla ochronek.

— **Rocznica.** Wice prezes tutejszego sądu okręgowego, rz. r. stanu p. Stanisław Srzednicki, prezes towarz. dobroczynności, oraz nowy prezes komitetu nadzorczego tutejszego Tow. Kred. miejskiego, obchodził w dniu 19 b. m. 35 rocznicę swej służby sądowej. Z okazyi tej niech i nam będzie wolno złożyć tu szanownemu Jubilatowi szczere życzenia doczekania w zdrowiu 50-ej rocznicy nietylko służby sądowej ale i służby obywatelskiej na różnych honorowych urzędach tutejszych instytucyj naszych publicznych.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Wikaryjusz parafii Proszowice, ks. Apolinary Skrzyniciel przeniesiony został do parafii Koziegłowy; ks. Bronisław Sienicki—do parafii Podwyższenia Św. Krzyża w Łodzi.

— **Nominacyje.** Paweł Afanasjew i Aleksy Tiszczenko mianowani zostali kancelistami wydziału administracyjnego w rządzie gubernijalnym piotrkowskim; Jan-Niepomucyn Ksieński — kancelistą izby skarbowej piotrkowskiej; sekretarz sądu zjazdowego w Piotrkowie Seweryn Kępiński—nadetatowym komornikiem na m. Piotrków; komornik, sekretarz gubernijalny Antoni Jurkowski—sekretarzem zjazdu; nadetatowy komornik pow. rawskiego Mikołaj Szuster—etatowym komornikiem tegoż p-tu.

— **Projekt anszlagów** na budowę dróg i mostów w r. 1898 w naszej gubernii, sporządzony przez inżynierów naszych powiatowych, został w tych dniach zatwierdzony przez rząd gubernijalny.

— **Ustawa paszportowa.** Z polecenia kancelaryi warszawskiego Jenerał-Gubernatora, władza gubernijalna gromadzi dane, niezbędne do sformowania projektu wprowadzenia do Królestwa Polskiego ustawy paszportowej, obowiązującej w Cesarstwie.

— **Nowy kościół**. W tych dniach przedstawiono rządowi gubernijalnemu projekt budowy nowego kościoła parafijalnego w Sulejowie. Anszlag wynosi 29,000 rs.

— **Dwie bóżnice**. Władza miejscowa wydała pozwolenie na budowę obszerniego domu modlitwy dla żydów w Rozprzy; jednocześnie zatwierdziła plan budowy bóżnicy w osadzie Aleksandrowie w pow. łódzkim.

— **Weterynarzem** gubernijalnym naszej gubernii mianowany został przez ministeryjum p. Kiszkel.

— **Drożyzna węgla.** Od środy węgle kamienne podrożały u nas o 10 kop. na korcu.

— **Brak wagonów**. Rolnicy naszej gubernii w ostatnich latach rozwinęli na szeroką skalę plantacyje kartofli na wywóz do Warszawy, Łodzi i zagranicę. Największa ilość kartofli wywożoną bywa ze stacyi Zawiercie i Kłomnice. Brak wagonów, jaki silnie dał się odczuć podczas tegorocznej kampanii, przyprawił o dotkliwe straty plantatorów; gdyż przewóz kartofli rozpoczął się podczas przymrozków. O potrzebną ilość wagonów rolnicy upominali się od połowy września, lecz bezskutecznie.

— **Akcyje kopalniane**. Od niejakiego czasu akcyje sosnowickiego towarzystwa kopalń węgla w Paryżu i Lyonie są przedmiotem poszukiwanym na giełdzie. Za akcyje 500 fr. płacą po 1000 do 1300 franków. Zwyżkę rzeczoznawcy tłumaczą pogłoską o zamianie Sosnowca na miasto, gdyż w wypadku tym grunta towarzystwa zyskałyby wiele na wartości.

— **Fałszywa wieść**. Dwa wypadki, jakie miały miejsce w miesiącu bieżącym w kopalni „Jan" pod Dąbrową Górniczą, a mianowicie przywalenie warstwą kamienia, sterczącą pod sufitem, robotnika Widery i zasypanie na śmierć kontrakciarza szychtowego Ignacego Wilczyńskiego w starych i dawno już opuszczonych lochach podziemnych, dały powód do rozpuszczenia wieści, jakoby w tych dniach zawaliła się cała kopalnia Jan, przyczem 8 robotników śmierć poniosło. Wieść ta okazała się najzupełniej fałszywą.

Kopalnia Jan, jedyna w całym zagłębiu dąbrowskiem nie przystąpiła do syndykatu węglowego.

— **Nagła ślepota.** Maszynista kolei wiedeńskiej p. Borowiecki prowadząc pociąg towarowy nagle pomiędzy Babami a Piotrkowem wzrok utracił. Pociąg zatrzymano na linii i po odprowadzeniu p. B. do wagonu, parowozem do st. Piotrków kierował pomocnik maszynisty. P. B. leczy się w szpitalu tutejszym.

— **Teatr.** W Częstochowie występował gościnnie artysta krakowski p. Józef Kotarbiński, który w dniu 6 listopada r. b., na wieczorze przeznaczonym ku uczczeniu pamięci Al. hr. Fredry, wypowiedział ze sceny teatralnej krótki życiorys i skreślił niespożyte zasługi Fredry. Część dochodu z fredrowskiego spektaklu przeznaczono na zwiększenie funduszu na odnowienie świątyni Jasnogórskiej.

— **Z kolei.** Na stacyi Skierniewice wpadły na siebie dwa pociągi towarowe. Wagony pogruchotane. Ze służby pociągowej jeden tylko smarownik został mocno potłuczony.

— **Wykopalisko.** Pod Miechowem na szosie prowadzącej do Skalbmierza wykopano przedmioty przedhistoryczne, narzędzia i broń z krzemienia, topory, noże, młotki i t. p. Oprócz tego, znaleziono odłamki glinianych naczyń z ornamentacyjami.

— **Brak wody w Łodzi.** Jeden z techników łódzkich zauważył, że przy takiem zapotrzebowaniu wody jak obecnie, grozi fabrykom łódzkim zupełny brak wody. Łódź posiada tylko wody zaskórne i dziś już o wodę zaczyna być w niej trudno nietylko dla celów fabrycznych, lecz wprost do użytku domowego; corocznie też zachodzi potrzeba pogłębiania studzien. Zaopatrzenie miasta w wodę bieżącą przy pomocy kanałów lub wodociągów—to jedna z najpilniejszych potrzeb Łodzi.

— **Śmierć z głodu.** W mieście miljonerów, młody człowiek izraelita, jeden z tych, co secinami przybywają do Łodzi szukać karyjery, napróżno starał się o posadę przez rok cały. Jak żył—Bóg wie!

Przed kilku dniami spotkał na ulicy kolegę i prosił go o pożyczenie kilku kopiejek, aby się uwolnić od dręczącego głodu. Proszony zabrał biedaka z sobą do restauracyi i nakarmił go obficie. Wkrótce potem nakarmiony poczuł silne boleści i niebawem ducha wyzionął. Śmierć nastąpiła wskutek zupełnego wyczerpania organizmu i raptownego potem przepełnienia żołądka. Doprawdy, wstyd nam za Łódź, że nie zdobyła się jeszcze na towarzystwo pomocy dla tego rodzaju ludzi; a jeszcze bardziej wstyd nas za „Towarzystwo wzajemnej pomocy subjektów handlowych", istniejące przecież w Łodzi po to chyba, aby między innemi ułatwiało młodym handlowcom wyszukanie posady lub powrót do miejsc rodzinnych?..

— **Jubileusz.** Bank handlowy w Łodzi, z okazyi niedawnego obchodu rocznicy 25-letniego swego istnienia, przeznaczył na cele dobroczynne rs. 10,000, a mianowicie 5,000 rs. na utworzenie stypendyjów w projektowanej szkole handlowej łódzkiej; rs. 2,500 dla chrześcijańskiego towarzystwa dobroczynności; rs. 1,500 dla gminy żydowskiej i rs. 1,000 dla cerkwi prawosławnej w Łodzi.

— **Kampanija fabryczna** w Łodzi w r. b. należy do bardzo pomyślnych. Sprzedaż produkcyi po cenach względnie wysokich była ożywioną i wypłaty dokonywano akuratnie. Popyt na towary był tak wielki, że fabryki rozprzedały wszystkie swoje zapasy nagromadzone w latach ostatnich.

— **Węgiel pod Łodzią.** P. Wojciechowski otrzymał w tych dniach pozwolenie na eksploatacyję pokładów węgla we wsi Stokach pod Łodzią. Budowę niezbędnych zabudowań już rozpoczęto.

— **Towarzystwa ubezpieczeń** podniosły premije asekuracyjne od ognia w Łodzi od większych fabryk o 30%, od mniejszych o 50%, z powodu znacznych strat, na jakie zostały narażone przy ubezpieczeniach łódzkich.

— **Zmiana firmy.** Przędzalnię bawełny i farbiarnię na Woli pod Warszawą prowadzoną dotychczas pod firmą „Rapacki i Sp." nabył w tych dniach kupiec łódzki p. Edward Heiman za 320,000 rs.

— **Z handlu.** Firma Rappaport w Łodzi świeżo zaprowadziła księgi handlowe w języku polskim i w tymże języku prowadzić będzie korespondencyje. Zaiste, przykład godny naśladownictwa!

— **Więzienie** łódzkie utworzone w r. 1886 do r. 1894 mieściło się w jednym domu z aresztem policyjnym. W r. 1892 skarb nabył od miasta dom zajmowany przez areszt policyjny wraz z przyległym doń placem za 16,376 rs. i urządził więzienie dla 80 aresztantów, licząc na każdego po $1\frac{1}{2}$ sąż. kub. powietrza. W r. z. w więzieniu łódzkim siedziało 675 aresztantów, w tej liczbie 511 pod śledztwem.

— **Klub turystów.** W Łodzi zawiązał się klub cyklistów turystów, który na odbytem w tych dniach zebraniu wybrał na prezesa p. Edmunda Angeliusa, na sekretarza p. Bernelaisa, na kapitanów pp. Karola Müllera i Roberta Böhmera, oraz na członków zarządu pp. Wilhelma Böhmera i Rosnera.

— **O język.** Kupcy łódzcy skarżą się, że bank dyskontowy warszawski prowadzi z nimi korespondencyję po niemiecku!..

ROZMAITOŚCI.

Wieczny pacyjent. Hiszpański tygodnik lekarski „Imparcial" opowiada osobliwą historyję o „wiecznym pacyjencie", niejakim podróżującym handlowcu, nazwiskiem Lopez.

Pomimo swego pracowitego i ruchliwego zawodu, Lopez ważył przeszło 250 funtów, a że go ciężar ten męczył, postanowił użyć kuracyi odtłuszczającej.

Za radą znakomitego lekarza A., począł się trenować dalekiemi przechadzkami i to tak gorliwie, iż po pewnym czasie, straciwszy przeszło 50 funtów, czuł się zupełnie innym człowiekiem. Lecz skutkiem nadmiernych przechadzek, do których nie był przyzwyczajony, poczęło się wytwarzać na nogach opuchnięcie, tak, że ujrzał się zmuszonym do zasięgnięcia rady znakomitego chirurga doktora B. Ten kazał mu codziennie przez kilka godzin trzymać nogi w wilgotnej ziemi. Środek poskutkował doskonale, nogi rychło odtęchły, lecz skutkiem przebywania w wilgotnej ziemi, chory nabawił się silnego kataru krtani.

Na szczęście zwrócił się do znakomitego laryngologa doktora C., który, dzięki słynnemu swemu masażowi elektrycznemu, rychło doprowadził znów krtań do należytego porządku. W następstwie jednak prądów elektrycznych biedny Lopez uległ napadom nerwowym i bezsenności, przeciw którym znakomity neurolog doktor D., zastosował ze świetnym skutkiem kuracyję bromową.

Lecz niestety! brom zepsuł zupełnie żołądek, tak że Lopez co prędzej zmuszony był zasięgnąć światłej rady znakomitego specyjalisty od chorób żołądkowych, doktora E., któremu rzeczywiście w ciągu sześciu miesięcy udało się żołądek najzupełniej znów uleczyć. Lecz, o straszne następstwa! świetne wyleczenie poczęło świetnie skutkować, tak, że Lopez począł znów tyć i niebawem doszedł do dawnych rozmiarów. Musi więc teraz rozpocząć znów leczenie od początku.

Listy od Redakcyi.

— *Jastrzębcowi.* Korespondencyja nie odpowiednia rozmiarami i treścią do naszego pisma.

— *Panu G. w Rokitnie.* Wręczone nam rs. 2 w dniu 14 września, zapisaliśmy à conto prenumeraty na kwartał bieżący i I r. 1898, rozpoczęliśmy ekspedycyję zaraz od 20 września. Należy nam się do 1 marca r. p., kop. 40 dopłaty (prenumerata bowiem półroczna wynosi rs. 2 k. 40).

— *Korespondentowi z Zagłębia Dąbrowskiego.* Bylibyśmy pomieścili w dzisiejszym numerze, ale... potrzebny nam dowód autentyczności faktu: koperta z owego listu. Uprzejmie o nią prosimy.

— *Panom S. w S. i L. w Sielcu.* Skorzystamy w przyszłym numerze dla braku miejsca w dzisiejszym; większego zaś numeru dać nie mogliśmy, gdyż jednocześnie drukarnia składa numer „Gwiazdkowo-Jubileuszowy"; — brak nam do numerów zwyczajnych i rąk i czcionek, w które drukarnie piotrkowskie nie obfitują. Możemy tylko składać po kilkanaście szpalt i czemprędzej, po skorygowaniu, drukować i rozbierać, aby módz składać ciąg dalszy. Trudność nielada.

LISTA FIRM
które nadesłały ogłoszenia do Numeru Jubileuszowego „Tygodnia".

Z Piotrkowa: W. Zaleski—handel win; Z. Rozenblat—dentysta; Hotel Polski; Rudolf Bartenbach—browar parowy; Karol Bartenbach—skład wędlin: „Nadzieja"—pracownia obuwia; M. Jakubowicz—skład kortów; Litmanowicz—zakład krawiecki; Julijan—galanteryja; M. Popowska—tow. łokc.

Z Warszawy: Wróblewski Jan—fabryka pierników; Holewiński—bazar szkolny; Karpiński—apteka; Biuro Bankierskie Gazety Losowań; Wacław Matyszkiewicz—dom przemysłowo handlowy; Leliwa—karmelki słodowe; I. D. Sommer—perfumeryja; „Rosyja"—Towarzystwo ubezpieczeń; Kowalski i Trylski—fabryka maszyn; Majewski—laboratoryjum chemiczne; Redakcyja Kuryjera Codziennego; Gebethner i Wolf—wydawnictwa gwiazdkowego; Plato v Reusner—wydawnictwa naukowe; L'Urbaine—towarzystwo ubezpieczeń; A. Żelisławski—wyroby jubilerskie; K. Wenda—apteka; Stępniewski—skład obuwia; Markowski—zakład fryzyjerski; H. Rost—Malarnia szkła i porcelany; Woroniecki—zegary; „Eksikator" — środek leczniczy; K. Mączyńska—szkoła rzemiosł; „Wino Saint Raphael".

Z Łodzi: Tow. akc. wyr. bawełnianych Karola Scheiblera; Tow. akc. wyrob. baweln. Heinzla i Kunitzera· Robowski—fabryka fortepianów; I. Berger—fabryka ram złoconych; Koischwitz - fabryka pianin i fortepianów; I. B. Wężyk—handel win: R. Saurer—dentysta; Olszewski—kantory kaucyjonowane służących i mamek; I. Koliński—siodlarz i tapicer; A. B. Rozenthal—informacyje handlowe; L. Koniecki—skład win.

Ze Zgierza: M. Szałański—skład materyjałów aptecznych; Binder i Długoszewski—fabryka wyr. bawełnianych.

Z Pabijanic: Bracia Baruch—wyroby wełniane.

Z Ozorkowa: Bracia Kryszek—wyroby przędzalniane.

Z Częstochowy: F. Klukas—piekarnia parowa; E. Dietrich—zakład fotograficzny; K. Szwede—browar parowy; Jan Hamburg—skład win; Rudlicki—zakład fotograficzny; M. Lipska—księgarnia; Jan Raschke—cukiernia; Langner i Ciemniewski—handel win; Ślaski—skład materyjałów aptecznych; R. Trawiński—ubiory męzkie; M. Gradstein—dom bankierski handlowy; A. Strzelecki—fabryka kafli; Ludwik Faušt—kantor próśb; M. Neufled—skład materyjałów aptecznych; Jakub Helman—handel win; Ad. Birnzweig—skład żelaza; Jastrzębski—zakład ogrodniczy; Warszawski—piece wapienne; Józef Landau—wyroby celluloidowe; Hotel angielski; S. Weinberg—wyroby celluluidowe; Dobra Libidza—browar parowy; Hotel Krakowski; R. Prokopowicz—zakład fryzyjerski; Gerke et C-ie—fabryka obić; Romanowicz—przedmioty kościelne; Moritz Franc—zegarmistrz; W. Brass i Ss-ie—farbiarnia parowa; Inż. Bogusławski, Zacisze—piece wapienne; K. Ginsberg i Kohn—fabryka papieru; M. Arbus—zakład fotograficzny; M. Stochelski—drukarnia i litografija; M. Flattau—skład win; Dr. Zawada—szkoła ogrodnicza.

Z pow. Będzińskiego. Z Sosnowca: M. Arbus—zakład fotograficzny; Oliwkiewicz—obicia papierowe; St. Staniszewski — skład materyjałów aptecznych; Koziełkow—skład win; K. Kossakowski—księgarnia; Adolf Hirszfeld—biuro techniczne; Lipska—skład bielizny i galanteryi; B. Roman—wyroby zegarmistrzowskie· Sosnowicka fabryka szkła. *Z Sielca:* Huta Katarzyna; Janusz Malinowski—fabryka śrutu; Olszewicz i Kern—biuro techniczne; Dobra Sielce—młyny kopalnie i t. d. *Z Będzina:* A. Zmigrod—księgarnia. *Z Zawiercia:* Tow. akc. wyrobów bawełnianych; S. Reich i S-ka—fabryka szkła; L. Katz—fabryka asfaltu; Gumiński—cukiernia; *Z Dąbrowy:* Z. Michalski—dentysta; H. Łapiński—przedsiębiorstwo budowlane; L. Dessauer—krawiec mezki; M. Rykowski—cukiernia. *Z Gzichowa:* Suszycki—ogrodniczy zakład; M. Borecki—zakład ogrodniczy. *Z Kattowic:* Hugo Silbermann—dom handlowy. (d. c. n.)

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 25 listopada (7 grudnia) w magistracie m. Będzina na ustawienie 81 słupków na rynku w temże mieście, od sumy 81 rs. 38 kop.

— Tegoż dnia, w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na zabrukowanie części ulicy Mikołajewskiej, od sumy 7,539 rs. 92 kop. in minus.

— 11 (23) listopada tamże, na dostawę w ciągu 1898 r. opału dla więzienia w Łodzi, od cen: za półkubiczny sążeń drzewa 8 rs. 50 kop., za pud węgla kamiennego 14,4 kop.

— 2 (14) grudnia tamże, na zabrukowanie części ulicy Ogrodowej w m. Łodzi, od sumy 10,901 rs. 74 kop., in mienus, a także części ul. Zarzewskiej, od sumy 12,612 rs. 50 kop., in minus.

Ruch pociągów na stacyi Piotrków.

do Granicy:		G.	M.	
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	2	30	w nocy.
	odchod.	2	35	
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych.	4	13	po południu.
	odchod.	4	23	
№ 9 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	9	21	rano.
	odchod.	9	31	
№ 13 Osobowy (2 i 3 klasy)	przych.	10	53	wieczorem.
	odchod.	11	3	
№ 15 Osobowy	przych.	12	15	w południ.
	odchod.	12	25	
№ 51 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	20	rano.
	odchod.	4	45	
do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych.	3	4	w nocy.
	odchod.	3	9	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	1	32	w południe.
	odchod.	1	42	
№ 10 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	5	49	po południu.
	odchod.	5	57	
№ 14 Osobowy (2 i 3 klasa).	przych.	8	13	rano.
	odchod.	8	23	
№ 16 Osobowy	przych.	11	30	w nocy.
	odchod.	5	55	rano.
№ 52 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	46	rano.
	odchod.	5	6	
Pociągi miejscowe				
№ 17	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	9	20	w nocy.
№ 18	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	8	15	wieczorem

O G Ł O S Z E N I A.

Księgarnia
K. KOSSAKOWSKI
Sosnowiec

Materyjały piśmienne i rysunkowe. (52—3)

Potrzebna jest zaraz

NIEMKA

na godziny do konwersacyi i lekcyj języka. Wiadomość: **Piotrków, ulica Petersburska dom Regierera 1-sze piętro** u Adw. **Kleyny.** (3—1)

W. ZALESKI
SKŁAD WIN i DELIKATESÓW

w Piotrkowie w domu własnym, **w Warszawie** w pałacu J. W. Ordynata Krasińskiego, poleca wina węgierskie, tokajskie, lecznicze, odznaczone **MEDALEM SREBRNYM** na wystawie hygienicznej w Warszawie. Poleca również wina krymskie na szczepach węgierskich, miody stare, madery i koniaki odstałe.

!..Bakalije i delikatesy sezonowe w najlepszych gatunkach..!

Przy składzie win w Warszawie znajduje się wykwintnie urządzona Restauracyja. Przyjmuje zamówienia na zebrania towarzyskie i uroczystości weselne. (6—1)

KALOSZE

Rusko - Francuzkiego Towarzystwa Akcyjnego

PROWODNIK

Pod względem trwałości i fasonu bez konkurencyi. Nabywać można we wszystkich sklepach galanteryjnych i magazynach obuwia oraz w składach:

Jeneralnego Reprezentanta

Juliana Meisel

WARSZAWA, Nalewki 16, Telefonu 965
„ Senatorska 22, „ 964
ŁÓDŹ, Piotrkowska 49, „ 60

(WBO. 6433) (4—1)

FABRYKA I SKŁAD

Mydeł toaletowych, Perfum i Kosmetyków

dawniej

J. D. SOMMERA

WARSZAWA, Przejazd Nr. 7, Telefonu Nr. 1210.

Wyroby fabryki dostać można we wszystkich magazynach perfumeryjnych, aptecznych i galanteryjnych, oraz sklepach mydlarskich.

(WBO. 6297) (26—1—2)

W majątku Przeręb jest do **sprzedania**

KNUR DWULETNI

rasy Lincoln-Schein. Cena przystępna. Bliższa wiadomość na miejscu lub listownie pod adresem: Maryja Makólska w PRZERĘBIE przez GORZKOWICE st. kol. żel. W.-W. (3—1)

„NADZIEJA"

pracownia obuwia

męzkiego, damskiego i dziecinnego, która z dniem 1 października otwartą została *w Piotrkowie, w domu p. Adamczyka* przy ulicy Moskiewskiej—polecając się z swym towarem względom Szanownych Pań i Panów, zapewnia najsolenniej, że potrafi zadość uczynić wszelkim, najwyszukańszym Ich wymaganiom. Ceny bardzo umiarkowane. Materyjał wyborowy. Robota na termin. (52—4)

Lekcyje Tańców.

Udzielam we własnym salonie, dzieciom od lat 8-u i dorosłym osobom, we wtorki, czwartki i soboty, o godzinie 7-mej wieczorem, a także po domach prywatnych gdy się zbierze najmniej 4 pary. Przyjmuję od 11-tej rano.—Ulica „Moskiewska," dom W-go Węglińskiego dawniej Bartenbacha, dom narożny przy jatkach 2-e piętro, na drzwiach ogłoszenie. *Nauczyciel Tańców*

(3-2) **Aleksander Brelewski.**

Akuszeryjny zakład

prywatny akuszerki W. D. Przyjmuje na czas dłuższy bez meldunku, udziela porad paniom potrzebującym zupełnej dyskrecyi, zaopatrzony w utensylija zabezpieczające zdrowie chorych. Pokoje oddzielne i wspólne, cena przystępna.

Królewska 31 wprost Saskiego Ogrodu w Warszawie.

(WBO. 6064) (12—4)

---

2 tokarzy i 4 ślusarzy
maszynowych,

zdolnych w swym zawodzie, znajdzie stałe zatrudnienie w fabryce maszyn w Mijaczowie. St. dr. żel. Myszków. (4—3)

Zysman, krawiec damski

(dom Krygiera—wprost gimn. żeńsk.)

Płaszcze, okrycia, rotundy, pokrycia na futra i wszelkie tego rodzaju sezonowe roboty wykonywa najdokładniej i najsumienniej, tak ze swoich jak i z powierzonych sobie materyjałów

Zysman, krawiec damski

(dom Krygiera—wprost gimn. żeńsk.)

(10—7)

Świeże Masło

na stałą dostawę, radbym skontraktować ***bezpośrednio*** u którego z okolicznych WW. Panów Obywateli ziemskich. Uprzejmie zatem proszę o odpowiednie oferty.

Właściciel Cukierni w Piotrkowie (obok sądu okręgowego)

(2—2) *W. I. Wiatrowski.*

Na gwiazdkę!

Przedmioty artystycznej wartości: Selenity, kamienie uralskie, zabawki i meble bambusowe sprowadziła

L. LIPSKA

Sosnowiec ul. Modrzejowska

wprost Olszewskiego, dom Weinreba. (7—3)

BIURO KOMISOWE UNGRA.

Warszawa, Krak.-Przedm. 9. Stale posiada na składzie nowe i używane:

Telefonu 459.

Biblijoteki dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Biurka męzkie i damskie.
Dywany perskie, bucharskie, francuzkie i syberyjskie.
Ekrany mahoniowe.
Fortepiany i pianina.
Kredensy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Krzesła dębowe i gięte.
Lampy stojące i wiszące.
Lustra czarne, dębowe, orzechowe, złocone.
Łóżka orzechowe, mahoniowe i żelazne.
Meble salonowe i fantazyjne.
Obrazy i dzieła sztuki.
Otomany jutą lub dywanem kryte.
Słupy drewniane i stiukowe.
Stoły dębowe, orzechowe, czarne.
Szafy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Szkło i porcelana.
Tualety orzechowe, mahoniowe.
Umywalnie orzechowe z blatami marmurowemi.
Zastawy bronzowe na biurka.
Zydle dębowe.
Żyrandole i kandelabry.

(W. B. O. 5626) (6—3—2)

Telefonu 459.

Ceny nizkie.

Leser i Łukowicz
BIURO TECHNICZNE I DOM HANDLOWY
w Warszawie, Włodzimierska 16

posiadają na składzie i polecają po przystępnych cenach:

Motory gazowe i naftowe słynnej angielskiej Fabryki Braci Crossley w Manchester. **Turbiny** parowe i turbo - dynamo maszyny. **Lampy** elektryczne łukowe i żarowe. **Rury** lane i kute, gazowe oraz łączniki do tychże, tudzież kanalizacyjne i wodociągowe przybory. **Gumowe** wyroby Petersburskiej Fabryki. **Pasy** skórzane i sierściowe. **Węże** parciane Bronz-fosfor metal biały. **Stal** narzędziowa, Pilniki Atkinsa w Szeffieldzie.

Dostawa wszelkiej armatury i artykułów technicznych.

(W. B. O. 5613) (12—6)



Tylko raz w życiu zdarza się podobny wypadek.

Wielka wyprzedaż

Jeden z wielkich magazynów amerykańskich wyrobów z metalu białego „BRETAŃ" (British Silber), który w niczem nie ustępuje srebru,—zmuszony był naznaczyć zupełną wyprzedaż wszystkich swoich towarów.

Likwidacyje tego europejskiego składu, istniejącego w Wiedniu powierzono mnie.

W skutek tego, żądający mogą nabywać u mnie za niesłychanie nizką cenę rs. 12, w której mieści się już i cło, niżej wymienione przedmioty:

6 sztuk	amer. patent.	(Brit. Silber)	**łyżek stołowych.**
6 „	„ „	„	**widelcy „**
12 „	„ „	„	**łyżeczek do herbaty.**
1 „	„ „	„	**dużą łyżkę wazową.**
1 „	„ „	„	**małą „ „**
2 „	„ „	„	**kieliszki do jajek.**
6 „	ang. kryształowych talerzy		**„Wiktorja".**
2 „	amerykańs. patentowane		**lichtarze.**
1 „	„	„	**sitko do herbaty.**
1 „	„	„	**sitko do cukru.**



Razem 44 sztuki kosztują tylko 12 rs.

Życzących sobie skorzystać z tak rzadkiej sposobności prosimy o pospiech z obstalunkami, wyprzedaż bowiem prowadzić się będzie dopóki starczy towaru. Zamówienia można czynić w języku rosyjskim. Obstalunki wysyłają się po otrzymaniu pieniędzy lub też za zaliczeniem.

Listy proszę adresować: Rix. Exporthaus, Wien, II. Praterstrasse 37.

Wszystkie wyżej wymienione **44** sztuki kosztują z opakowaniem i cłem tylko **12** rs. (4—4)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

dziło, a że on szczęście swe widział w związku z Edmeą, nieziszczone sny pożegnała westchnieniem, do przyszłości uśmiechnęła się rozkosznie i cała oddała się nadziei przyszłego ożenienia syna. Marta od dzieciństwa objawiała wstręt do małżeństwa; przez chwilę zdawało się, że go przezwycięży, zmieniła zdanie, a Robert nie był stworzony do zdobywania przemocą żony. Z drugiej strony czas już był wielki, by się ożenił. Edmea zarówno jak jej starsza siostra stanowiła wyborną partyję; była trochę za młoda, trochę za lekka, pochodzenie jej dawało trochę do myślenia, ale ostatecznie dziś, gdy zerwała zupełnie z rodziną matki, była panną Levasseur tak dobrą jak i Marta. Wiek i macierzyństwo uspokoją ją niezawodnie i ze zbytniej żywości pozostanie miłe ożywienie, z kokieteryi wdzięk i chęć podobania się. Promienna ta istota rozjaśni i rozweseli życie poważnego literata. Jest praktyczna, a więc nie stanie mu na zawadzie, przeciwnie, dopomoże do wyniesienia się. Robert jest marzycielem i idealistą, kocha pracę dla pracy, wiedzę dla nauki, ona będzie ambitną za oboje. Taka urocza, światowa, elegancka żona, będzie mu torować drogę w świecie. I oczom uszczęśliwionej matki zdaleka zajaśniał fotel w Akademii. Zresztą mąż nie szuka w żonie wspólnika pracy. Powaga Roberta zdawała się domagać się właśnie tego jasnego słonecznego promyka, co mu rozjaśni i ożywi dom rodzinny. Marta uśmiechała się bardzo ładnie, ale śmiać się nie umiała. Jakiż by to był smutny dom, gdyby się pobrali...

Niemniej spotkawszy po raz pierwszy Martę, pani d'Ancel powiedziała jej tonem łagodnej wymówki:

— Ah! Marto! Spodziewałam się jednak, że się namyślisz. Ja, bo doprawdy nie rozumiem, jak można nie kochać Roberta. Widzisz jednak, że się znalazła taka co się na nim poznała.

Marta nic nie odpowiedziała, a pani d'Ancel zaczęła się w tej chwili unosić nad przymiotami „zachwycającej siostrzyczki“. Miesiące poprzedzające ślub są miodowemi miesiącami matek; baronowa też była zachwycona i zajmowała się z całym zapałem urządzeniem domu jedynaka.

Pani Despois była też uszczęśliwiona; nie widziała ona zupełnie co się dzieje w sercu Marty, a małżeństwo Edmei dawało jej nadzieję, że powróci dawny tryb życia do ich domu. Była też dla młodej narzeczonej nadzwyczaj uprzejmą i projektowała sobie jako podarunek ślubny dać jej najpiękniejsze swoje hafty. Kiedy zapytywała Edmei o kolor, w jakim mają być portyjery jej buduaru, mała filutka spojrzała na nią i uśmiechnęła się złośliwie.

— Ej! ciociu Relu, chcesz mnie wyraźnie nagrodzić za to, że ci się z drogi usuwam! Od zaręczyn wolno mi cię tak nazywać, a jestem pewna, że wkrótce zostanę dla ciebie prawdziwą siostrzenicą. Będzie to na drugi dzień po ślubie!

Obiedwie roześmiały się wesoło.

Dla siostry była serdeczniejszą jeszcze niż dawniej; zmieniła jednak sposób postępowania z nią; jako narzeczona urosła we własnych oczach i zrównała się niejako z Martą; to też zachowywała się względem niej bez tej pokory i posłuszeństwa, na które siliła się dawniej. Oswoiwszy się cokolwiek ze swem położeniem,

Edmea obstalowała w pierwszorzędnym magazynie mnóstwo sukien, które pierwsze panna miała wykończać na miejscu. Oprócz tego, obejrzała mnóstwo mieszkań, cudownych pałacyków „na wszelki przypadek,“ gdyż zimę całą mieli spędzić we Włoszech i dopiero powróciła do domu. Baronowa przemęczyła się tą podróżą szalenie, ale powróciła z przekonaniem, że Edmea nie jest bynajmniej tak lekką jak się wydaje, że umie się rachować, ma silną wolę i że przyszłość Roberta będzie w dobrych rękach.

W wielkiem świecie to małżeństwo narobiło dużo hałasu. Ślub miał się odbyć we wrześniu, a taki ślub na wsi, z zabawami ludowemi, w małym kościołku, miał dla znudzonych tego rodzaju stereotypowemi uroczystościami paryzkiemi nieopisany urok. Obiecywano sobie tysiączne przyjemności, zupełnie nowe i oryginalne. Młode panny, proszone na drużki, pod pozorem narady nad toaletami przebywały wciąż prawie w pałacu. Panował też tam gwar i zamęt nieopisany. Marta przemęczona spełniała jednak uprzejmie obowiązki gospodyni, a Robert znajdował, że zbyt mało czasu mógł spędzać sam na sam z narzeczoną.

Obie Amerykanki należały też do drużek i częściej jeszcze niż ich towarzyszki odwiedzały narzeczoną.

Pani Despois z gorączkowym pośpiechem wykończała swój prezent ślubny.

Pewnego dnia Jessie Jefferson przysunęła się do krosien.

— Droga pani, chciałabym z nią pomówić na osobności; zaproponuj mi pani spacer po ogrodzie.

Jessie miała przytem taką zakłopotaną i tajemniczą minkę, że ciocia Rela umierała z ciekawości.

— Wie pani — przemówiła na głos — niema lepszych wzorów nad naturę. — Chodźmy do ogrodu; pokażę ci krzak pnącej róży, który mi poddał myśl tego szlaku.

— Cóż się stało? — spytała pani Despois, skoro znalazły się w ogrodzie.

— Dziwne rzeczy, które jednak do was tu dojdą prawdopodobnie najpóźniej. Dlatego też chciałam was uprzedzić, ale doprawdy nie wiem, jak się wziąć do tego.

— Najprostszą drogą, prosto z mostu.

— Otóż matka nasza, niezadowolona z zachowania się na śledztwie Izydora, naszego lokaja w sprawie p. Bertranda, oddaliła go, w nadziei, że opuści okolicę i plotki, które roznosi ucichną. Stało się jednak inaczej. Zamieszkał w hoteliku w Villerville i ztamtąd rozpowiada każdemu, kto go chce słuchać, że mordercą kapitana jest pan d'Ancel.

— Ależ to nonsens!

— Niezawodnie, a jednak ta plotka obiega całą okolicę i coraz to głośniej o niej mówią. Jakże tu skłonić go do milczenia. Dowodów żadnych przeciwko niemu niema. Twierdzi on tylko, że słyszał ową kłótnię, której echo i do nas doszło, ale dodaje, że ci panowie grozili sobie śmiercią, że słyszał wyrazy: zabiję cię, zamorduję; mało doprawdy brakuje, by powiedział, że słyszał jak baron obiecywał zastrzelić swego dawnego przyjaciela, jak psa wściekłego. W całej okolicy o tem tylko mówią; kuchnie i garderoby przepełnione są ta-

uparcie i szła zamyślona, wpatrzona w ziemię. Podniosła na chwilę twarz i uśmiechnęła się. Marta nigdy jej taką nie widziała.

Nieszczęśliwa pochyliła się, by widzieć lepiej.

— A więc już?.. — szepnęła. — Boże mój, nie myślałam, że tak strasznie będę cierpieć!

X.

Marta z bohaterską odwagą zniosła ten cios; była spokojna, uśmiechnięta nawet. Co prawda, to zaręczyny młodej pary, będące najważniejszem zdarzeniem sezonu wywołały wokoło siebie tyle radości, ruchu i życia, że gdyby nawet była zdradziła trochę smutku, który ją gnębił, nikt by był tego nie zauważył. Marta spodziewała się wybuchu żalu ze strony starej swej przyjaciółki, pani d'Ancel, a nadewszystko wielkiego zakłopotania ze strony Roberta. Zawiodły ją oczekiwania. Miłość jest tak absolutnie egoistycznem uczuciem, że nie pozostawia miejsca na żadne namysły i wahania. Robert kochał Edmeę i ją jedną miał teraz przed oczyma i w duszy. To, co się stało przedtem, zesunęło się na plan dalszy, tak daleki, że przybrało postać minionej przeszłości, natrętnego wspomnienia. Pani d'Ancel kochała szczerze swoją młodą sąsiadkę i prawdziwie pragnęła jej na synową; przedewszystkiem kochała jednak syna i o jego szczęście jej cho-

uraczywszy się dowoli zachwytami Roberta i wyznaniami miłości, zwróciła się ku praktycznej stronie życia i z całym zapałem zajęła się przygotowaniem wyprawy i tysiącznemi drobiazgami, które w podobnem położeniu byłyby zupełnie obojętnemi dla Marty.

— Od dwóch lat zajęłam się trochę mojemi interesami, — powiedziała kiedyś Marcie. — Mój opiekun stary maruda, ale bardzo uczciwy człowiek, powiększył jeszcze mój majątek i dziś oboje będziemy mieć sto tysięcy rocznego dochodu!.. To dosyć, prawda Marto!.. Podobał mi się odrazu; zaraz też zaczęłam się nieznacznie o niego wypytywać i przekonałam się, że jest bardzo zacnym i powszechnie szanowanym człowiekiem. Zresztą twoja dla niego przyjaźń była mi dostateczną rękojmią. Cóż chcesz moja droga! musiałam się sama zająć swojemi interesami, a rozumiałam to dobrze, że należy mi najwcześniej wyjść za mąż. Ty jesteś bardzo, bardzo dobra, ale nareszcie mogła przyjść chwila, w którejbyś była rada mnie się pozbyć.

— Nigdy, Edmeo! nigdy.

— Jakaś ty dobra Marto! czasami czuję się wprost upokorzona. W każdym razie ciocia Rela nie jest twego zdania...

— A więc, ty to wszystko od tak dawna ułożyżyłaś już w główce? Dlaczegoś mi o tem nie mówiła?

— Wiesz, że doprawdy nie wiem sama dlaczego. Przedewszystkiem nie mając do tego żadnej podstawy, wyobrażałam sobie, że ty nie będziesz rada temu małżeństwu, a potem nie byłam zupełnie pewna Roberta.

Nadskakiwał mi, zdawał się bardzo zajęty i nagle odsuwał się znów, zdawał się mnie nie widzieć, był chłodny i zupełnie obojętny. Nie wiem co to było, ale zdaje mi się, że mu się odrazu podobałam, ale bał się mnie jako lekkiej, głupiutkiej, niegodnej siebie żony. Prawda Marto, że to chyba dlatego?

— Być może dziecko!

— Otóż widzisz, w gruncie rzeczy ja jestem bardzo poważna.

— Zaczynam temu wierzyć.

— Jak ty to dziwnie mówisz! Czyżbyś istotnie wolała, bym była lekka?

— Nie wiem moje dziecko cobym wolała, ale zdaje mi się, że w tych wszystkich wyrachowaniach i projektach zamało trochę jest miejsca na miłość, miłość absolutną, wszechpotężną. Ale... raz już mi to powiedziałaś, jestem egzaltowana. Stara to szkoła!..

Edmea patrzyła zdziwiona na jej podrażnienie.

— Mylisz się Marto—powiedziała,—rozsądek nie wyklucza u mnie serca; kocham bardzo, ale to bardzo Roberta.

— Kocham bardzo... — powtórzyła w zamyśleniu Marta.—Gdy się kocha, czyż można kochać więcej lub mniej... to takie jednolite uczucie, że nie rozumiem jak je można stopniować.

— Dziwna doprawdy jest z ciebie dziewczyna! No, nie bój się, nie bój. Mój mąż będzie bardzo szczęśliwy; bądź o to spokojna!

Wyprawa absorbowała młodą dziewczynę nieopisanie. Wyjechała do Paryża z panią d'Ancel, zadziwioną, że tak łatwo ulega kaprysom przyszłej synowej.

jemniczemi szeptami. Pan d'Ancel znany tu jest od dziecka, nikt mu nic zarzucić nie może, wszystkim o ile mógł robił dobrze, ale to się nie liczy, o tem nie pamięta dziś nikt.

— Moje dziecko, poczciwa jesteś doprawdy, że cię to tak szczerze obchodzi, ale nie przywiązuj do tego zbytniej wagi. Robert był już badany, złożył zeznanie i zostawili go w spokoju, a że tam ludzie w przedpokojach plotki plotą, to i cóż my na to poradzimy? Pogadają i skończą; znajdą nowy skandalik i o tym zapomną.

— Ah! jaka to szkoda, że pan d'Ancel nie przyjechał wtedy na nasze zebranie.

— Czy zawiadomił was, że nie będzie.

— Gdzież tam! W dodatku, podczas kolacyi, żartowaliśmy wszyscy z Edmei i prześladowaliśmy ją miłością obu tych panów. Ten nędznik usługiwał, słyszał to i dziś wszystkim opowiada.

— To nie dobrze! Trzeba będzie nieznacznie wybadać Roberta, co robił ze sobą owego popołudnia. Ale wierz mi, niema się czem niepokoić.

— Wiele jednak osób na wsi wierzy temu, a wczoraj usłyszałam rozmowę, która mnie nakoniec skłoniła do pomówienia o tem z panią.

— Jaką rozmowę?

— Pojechaliśmy na spacer konno; pan d'Ancel i Edmea jechali przodem; on wpatrzony w nią jak w tęczę; ja jechałam ostatnia i oto co usłyszałam.

— Patrzcie go — powiedział jakiś wieśniak do zgromadzonych wokoło niego. — Jedzie sobie i grucha ze swoją gołębiczką wtedy, gdy tamten nieborak gnije